

MARIANNA PĘKAŁA

ur. 1930; Puławy



Miejsce i czas wydarzeń	Puławy, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Puławy, dwudziestolecie międzywojenne, II wojna światowa, rodzina, ojciec, Józef Rusa, matka, Bronisława Rusa, ulica Filtrowa, praca ojca, Antoni Łopatek, bieda, dzieciństwo, życie codzienne

Rodzina

[Nazywam się] Marianna Jadwiga Pękała z domu Rusa, urodzona 2 sierpnia 1930 roku w Puławach. Ojciec nazywał się Józef Rusa, a mama była Bronisława, z domu Szaprawska, Moja mama pochodziła z Kurowa, a ojciec pochodził z Gołębia. Takie budki były przy torach i ojciec widocznie był kolejjarzem, tego to nie powiem, tylko wiem, że mieszkali w Gołębiu na budce.

Jak ja pamiętam, to zawsze babcia mieszkała z nami, chyba się sprowadzili z Kurowa do Puław, tutaj moja mama wyszła za męża i tutaj zamieszkali. Domku własnościowego nigdy nie mieliśmy, tylko żeśmy zawsze mieszkali na [komornym]. Mieszkaliśmy u Sadurskich, Sadurski był właścicielem, policjantem przed wojną. A później żeśmy mieszkali u Bielawskich, u Stanisławy Bielawskiej, mieliśmy jeden duży pokój, taki, ja wiem, cztery na cztery, i była sień, do tego się wchodziło, a pani Bielawska w malutkiej kuchence mieszkała. I też miała rodzinę – męża i dziecko. To nie było tak, że gospodarz sobie wymurował dom i zajmował całą posesję. Każdy pieniądz mu był potrzebny. I na końcu, już ojciec tam do śmierci mieszkał, u Antoniego Jasińskiego. Pan Jasiński też przed wojną pracował w policji, ale gdzieś na Kresach. Jak się tutaj do Puław sprowadził, trzymał krowy, później kozy, tym się zajmował. Z żoną mieszkał i mieli taką kuzynkę, to im pomagała w gospodarstwie. No i dzieci mieli, trzech synów i córkę. My żeśmy [u nich] zamieszkali, już jak Niemcy wyszli. Za Niemców żeśmy mieszkali u pani Bielawskiej, a już później, po wyzwoleniu, to właśnie żeśmy zamieszkali u Jasińskiego. [Przed wojną] u Sadurskich żeśmy mieszkali.

Wszystkie zamieszkania były na Filtrowej. Mówili „pieprzne górki”, tam były koszary, wojsko było i może tak dlatego się nazywała, ale ja miałam za mało lat, żeby jakieś wnioski wysnuwać, dlatego to tak mówili. Teraz Filtrowa a kiedyś Filtrowa, to nawet nie ma co przykładać. Kiedyś pod tę górkę jak się szło, to tam nic nie było. Tam było

bloto, jak deszcz padał, to trzeba się było płotu trzymać, żeby wyjść na górkę, takie błocisko było. Dopiero mój ojciec, już jak inne to państwo powstało, pisał do urzędu. No i najsamprzwy wybrukowali, a później jak tam sobie pobudowali te garaże wojskowi, no to wylali trochę asfaltem. A tak, Jezu, jakie tam błoto było, Matko Święta!

Mój ojciec był szewcem. Pracował w zakładzie u pana Antoniego Łopatka. Mama to gospodyni domowa była. No i babcię jeszcze żeśmy mieli w domu, mamy mamę. Jak mama miała dorywczco gdzie dorobić, to pomagała ojcu. No a babcia to już była starsza, no to siedziała w domu, gotowała, pilnowała wnuków.

[Ojciec] wspominał, że życie miał ciężkie, bardzo mu się trudno żyło, bo [jego] ojciec zmarł, z sześć lat chyba [miał], jak ojciec zmarł, pięcioro ich chyba było w domu, to już mój ojciec tylko jedną klasę szkoły skończył, bo musiał zarobić sobie na życie. Musiał iść krowy paść, jeszcze opowiadał, ciągle mówił, jak szedł krowy gnać na dojenie, to musiał jeszcze wiązkę trawy wziąć, ten worek go przewracał, bo taki był tłusty, że ten worek go przewracał. Jak już podrósł, to na torach pracował z bratem. Opowiadał, jak ten brat usnął na torze, bo był zmęczony, i pociąg go zabił. No a później [ojciec] wziął kozę, zaprowadził do Żyda i u tego Żyda nauczył się szewstwa. Później się wyzwolił, nawet jeszcze gdzieś mam jego dyplom mistrzowski.

[Ojciec] prowadził zakład w domu, ale już jak był starszy. Jak był jeszcze taki młody, za Niemców [i przed wojną], to robił u Łopatka na Piaskowej. On warsztat prowadził i ojciec u niego pracował. A później powstała spółdzielnia rzemieślnicza, więc ojciec się przeniósł do tej spółdzielni i brał prace zlecone ze spółdzielni, dostawał materiał i pracował w domu. I Żyd u Łopatka pracował, ale go Niemcy zgarnęli. Nawet u nas ten Żyd chyba z tydzień mieszkał, żeśmy mieszkali wtedy u pani Bielawskiej, to ten Żyd u nas mieszkał, bo się nie miał gdzie podziać.

Jak ojciec opowiadał, to tam, gdzie są Działki, sam las był. Opowiadał, jaki to dobrobyt był, dopiero jak szedł do wojska, miał pierwsze buty, a tak to chodził na bosaka. I mówi – ćwiartkę chleba się kupiło, wody ze studni się popiło, o taki był dobrobyt.

Moja mama z babcią poszła na rynek, to już ja wtedy miałam, ja wiem, z dziesięć lat, może ze dwanaście, to my z bratem byliśmy zamknięci w domu, to jak nam przyniosła bułkę zwykłą, to był wielki rarytas. A teraz, co to za rarytas bułka? Codziennie człowiek je. Nie było to słodkie takie życie. Ja swoje dzieciństwo to bardzo, bardzo wspominam przykro. Teraz ma się dziecko malutkie, to po pięć par butów ma, a ile strojów, a człowiek do szkoły chodził, to pamiętam, jak ojciec wziął buty do reperacji, bo mi się zelówki podarły, właśnie do pana Łopatka niósł w zimie, śnieg skrzypiał i zgubił jednego. I już musiałam siedzieć w domu, bo nie miałam innych butów, żeby pójść do szkoły. Takie były dobre czasy. Teraz też są takie miejsca, co taka jest biedota.

Data i miejsce nagrania	2003-11-25, Puławy
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"